

**Zakłady
eksperymentujące
czekają na poparcie
innych fabryk**

WARSZAWA (PAP)
13 bm. odbyło się w Warszawie w KW PZPR zebranie, w którym uczestniczyli dyrektorzy eksperymentujących fabryk, przedstawiciele resortów i związków zawodowych.

Dyskusja wykazała zgodność poglądów w sprawie powoływania samorządów robotniczych. Zastrzegano jednak, że w radach tych powinni pracować ludzie społecznie oraz, że powinny one być wyraźnie oddzielone od rad zakładowych, których zasadniczym zadaniem powinno być dbanie o sprawy bytowe załogi.

Występujący tu i ówdzie lek przed radami robotniczymi, jest wynikiem nieumiejętności, a nie braku zaufania do klasy robotniczej, która — jak stwierdza — w wielu wypadkach dała dowód, że potrafi dobrze wywiązać się z najbardziej odpowiedzialnych zadań.

I sekretarz KW PZPR — S. Staszewski — zwrócił uwagę, że, aby eksperymenty warszawskich zakładów w pełni zdały egzamin, muszą one znaleźć poparcie w wielu fabrykach w całej Polsce, kooperujących z nimi. Trzeba więc i tam wprowadzać nowe systemy organizacji pracy oraz udoskonalić system kooperacji, opierając go na bezpośrednim materialnym zainteresowaniu załóg.

Rady zakładowe — gospodarzami swoich funduszy

(Od warszawskiego przedstawiciela „Głosu“)

W CRZZ powołana została ostatnio specjalna komisja, mająca na celu opracowanie projektu decentralizacji zarządzania funduszami w związkach zawodowych.

Dotychczas wszystkie fundusze uzyskiwane przez związki zawodowe drogą ściągania składek członkowskich były w całości odprowadzane do zarządów głównych i CRZZ i stąd dopiero dysponowane na poszczególne potrzeby związkowe. Rady zakładowe opierały się o dotacje z góry; w wielu wypadkach powodowało to lawinę zbędnej papierkowej roboty, a poza tym terenowe ogniwia związkowe, zwłaszcza te najniższe — nie zawsze otrzymywały tyle pieniędzy, ile było konieczne.

Projekt komisji przewiduje, że począwszy od stycznia 1957 r. w radach zakładowych pozostawać będzie co najmniej 50 proc. sumy uzyskanej ze składek związkowych. Sugestie komisji idą w tym kierunku, by podstawą do wydatkowania przez rady zakładowe pozostających do ich dyspozycji sum był budżet uchwalany przez załogi zakładów pracy. Budżet ten byłby przysyłany zarządowi głównemu danego związku jedynie do wiadomości. Tym samym rady zakładowe stałyby się rzeczywistymi i bezpośrednimi gospodarzami poważnej części funduszy związkowych.

Istnieje również druga koncepcja, aby budżety rad zakładowych były uchwalane przez załogi, ale zatwierdzane w zarządach okręgowych związków zawodowych. W sprawie tej powinni, naszym zdaniem, wypowiedzieć się jeszcze członkowie związków zawodowych na swych zebraniach.

Praktycznie — podstawowa część funduszy rady zakładowej przeznaczana byłaby na cele bytowe: zasiłki statutowe, zapomogi, pomoc finansową dla wyjeżdżających na wczasy itd. Jedynie w związkach o rozproszonych strukturze organizacyjnej (handlowcy, naukowcy, pracownicy administracji publicznej itp.) fundu-

W siewach przodują PGR-y

WARSZAWA (PAP)

Opóźnione w tym roku prawie o dwa tygodnie siewy jesienne stosunkowo najszybciej przeprowadzone są w PGR-ach. Niemal wszystkie gospodarstwa państwowe uporały się z siewami żyta, a w województwach: warszawskim, rzewuskim, kieleckim, lubelskim, poznańskim, bydgoskim i łódzkim, zakończyły także siew pszenicy ozimej.

Cena 20 gr

**GŁOS
WIELKOPOLSKI**

CZY
TEL
NISK

W orbicie ławy
oskarżonych
— str. 3

Rok XII Wydanie AB

Poznań, wtorek 16 X 1956 r.

Nr 247 (3956)

Po obradach Zespołu Wojewódzkiego

Posłowie poznańscy postulują urealnienie planów 5-latki dla Wielkopolski

Jak już informowaliśmy, posłowie wielkopolscy w wyniku dwudniowej narady w Poznaniu i Warszawie — opracowali wyłożone w toku dyskusji wnioski i przekazali je do Biura Poselskiego. Niezależnie od tego posłowie zamierzają z nimi wystąpić w toku obrad komisji (województwo nasze reprezentowane jest we wszystkich ważniejszych komisjach sejmowych).

Wnioski te, złożone przedwcześnie w Biurze Poselskim, traktują głównie o

produkcji rolniczej. Na wstępie Zespół domaga się urealnienia wskaźników produkcji zboża dla naszego województwa, które ustalono w wysokości 43% ogólnej produkcji. Posłowie dowodzą, iż maksymalnie odsetek ów winien wynosić 38, przy czym niezbędne jest zwiększenie ilości nawozów sztucznych o 90% w stosunku do zużycia w roku 1955.

Dla zabezpieczenia wykonania planu dostaw żywności Zespół wysuwa żądania:

Zwiększenia o 30 000 ton ilości paszy trzciowej dla naszego regionu, reaktywowania licznych zakładów mleczarskich (a nie zieleni — aby wracało do chłopów dobre mleko chude), zwrotu wywaru ziemniaczanego z gorzelnii w większym procencie dla chłopów (dotychczas 96,9% ogólnej ilości wywaru przejmują PGR-y), wytyków itp., załatwienia sprawy rakarni, gdyż produkcja tych zakładów użytkowych dociera zaledwie w czterech procentach do rolników poznańskich; dalej postulują się zaprzestanie produkcji spirytusu z melasy (jest ona minimalnie tańsza od produkcji z ziemniaków) z przeznaczeniem tego produktu u-bocznego na cele paszowe, dostawę nasion kukurydzy i lucerny z importu; mowa w dalszych wnioskach o konieczności udzielenia rolnictwu poznańskiemu poważnej pomocy w materiałach budowlanych i kredytach — dla około 50 000 gospodarstw i spółdzielni, na budowę 20 000 oborok, na budowę 800 obór (każda na 60 zwierząt) — przy czym posłowie domagają się od Ministerstwa Przemysłu Drobego, aby tak rozwijało swoją produkcję w Poznaniu, by potrzeby w materiałach budowlanych były najpełniej zaspokojone. Mowa o konieczności przydzielenia rolnictwu wielkopolskiemu w głąb dla podjęcia na szeroką skalę wypalania cegły systemem półowym, postuluje się wreszcie — dla poprawy zaopatrzenia w wapno budowlane i nawozowe — wprowadzenie wypalania kamienia wapiennego w przystosowanych do tego urządzeniach w cukrowniach (potrzeba do tego celu jednak rocznie 8500 ton koksu).

Wniosek jedenasty dowodzi potrzeby przeniesienia budo-

wy zbiornika retencyjnego w Wielosiu na Prośnie z planu terenowego do centralnego, gdyż inwestycja ta będzie miała wpływ na produkcję rolną również województw wrocławskiego i zielonogórskiego; następny wniosek mówi o konieczności uregulowania przez Prezydium Rady problemu Noteci (kolizja interesów żeglugi i rolnictwa).

W zakresie elektryfikacji województwa — Zespół Poselski domaga się zwiększenia ilości materiałów: zostałyby one sprzedane chłopom, przagnym szybciej otrzymać światło w swoich wsiach. Celem zalesienia 70 000 ha nieużytków potrzeba naszemu województwu dodatkowych 70 milionów zł na sfinansowanie robót, a Ministerstwo Leś-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Decentralizacja także w PKPG

WARSZAWA (PAP)

Przewodniczący PKPG wydał zarządzenie, które przekazuje kompetencje ministrów i prezydentów wojewódzkich rad narodowych uprawnienia w zakresie ustalania zasad, trybu i terminów opracowywania planów kwartalno-miesięcznych w podległych im jednostkach.

Nawet Ministerstwo Budownictwa przyznało.

Ten projekt jest najlepszy z opracowanych w kraju

Dyr. Wacław Szmaus ze Zjednoczenia nr 2 Budownictwa Miejskiego w Poznaniu odłożył ze zniechęceniem słuchawkę. Chwilami już nie wiedział co począć. Ze wszystkich stron alarmowano o mieszkaniach. Bank groził niewypłacaniem poborów na skutek przekroczenia kosztów...

Bywały momenty, że Zjednoczenie nie panowało nad sytuacją. Na budowano spadała wydajność. Przekraczano limity w placach. Rosły jak na drzewach koszty, a oczekiwanych izb nie przybywało. W dodatku trzeba było jeszcze stale „targować się” z robotnikami, aby ich utrzymać na budowach...

Narady robocze w Zjednoczeniu stawały się coraz bardziej burzliwe. Wyszukiwano coraz to nowe wnioski dla usprawnienia pracy, ale wśród nich powtarzał się jeden motyw:

— Przed wszystkim trzeba zmienić przepisy, aby robotnicy mieli jakąś korzyść z tego, że obniżyli koszty — padają głosy z różnych stron sali. — Apeluje się o to stale, ale czy który robotnik otrzymał kiedy premię za oszczędność?

Po takich naradach dyr. Szmaus próbował uzyskać jakieś ustępstwa w Centralnym Zarządzie. Bezskutecznie. Mur przepisów był niewzruszony.

W Hong - Kongu — już spokój

PEKIN (PAP)

Z Hong-Kongu donoszą: Sytuacja w mieście, a zwłaszcza w Kowloonie, jest nadal napięta, chociaż krwawym rozruchom położono już kres.

Z doniesień prasy jednak wynika, że w niektórych dzielnicach Hong-Kongu ukrywała się jeszcze niewielkie grupy uzbrojonych agentów czangkajskich i gangsterów.

Wykonanie ustawy o amnestii i rehabilitacja niewinnie skazanych

— tematem obrad Komisji Sejmowej

WARSZAWA (PAP)

Posiedzenie sejmowej komisji administracji i wymiaru sprawiedliwości, które odbyło się 13 bm. pod przewodnictwem pos. Pawlaka, poświęcone było sprawom znajdującym się w centrum zainteresowania opinii publicznej. Pierwsza z nich to wykonanie tegorocznej ustawy o amnestii, druga — problem rehabilitacji osób niewinnie skazanych.

Składając sprawozdanie z przebiegu realizacji ustawy o amnestii, minister sprawiedliwości — Z. Wasilkowska stwierdziła, że dzięki jej zastosowaniu w ciągu pierwszych 20 dni maja br. liczba osób przebywających w więzieniach spadła z 69 tys. do 34.324. Wśród amnestionowanych znajduje się 5.847 osób skazanych za przestępstwa o charakterze antypaństwowym oraz 1063 za fałszowanie życia w Polsce przedwójnowej. Niezależnie od liczby zwolnionych z więzień, na podstawie amnestii darowano lub zła-

godzono karę oraz umorzono dochodzenia w stosunku do znacznej liczby osób, które popełniły przestępstwa o charakterze antypaństwowym lub przestępstwa pospolite. Ponadto z amnestii skorzystały także dotychczas 52 osoby, które przebywały za granicą i obecnie powróciły do kraju.

Na podstawie specjalnej uchwały Prezydium Rządu o opiece nad amnestionowanymi — zwalniani z więzień otrzymywali zapomogi pieniężne, skierowania do pracy, a w razie potrzeby, bezpłatną opiekę lekarską, z leczeniem sanatoryjnym włącznie.

Sprawozdania z przebiegu rehabilitacji osób niewinnie skazanych lub pozostawianych z powodu nieregularności, błędów, wypaczeń czy zbrodni popełnionych w toku śledztwa złożyli: Prokurator Generalny PRL — Rybicki, zastępca szefa Urzędu Rady Ministrów — min. Tolwiński oraz prezes Najwyższego Sądu Wojskowego — pik Mitek i Naczelny Prokurator Wojskowy — pik Ryba.

Od 1 maja br. do 1 bm. organa wymiaru sprawiedliwości zajęły się przede wszystkim rehabilitacją tych osób, które skazane były w latach ubiegłych (głównie lata 1949—1953) przez sądy wojskowe. Sądy te bowiem rozpatrywały przyłączającą część spraw o charakterze politycznym i antypaństwowym, a w odniesieniu do tych spraw wypaczenia były największe.

Prok. Rybicki stwierdził, że w okresie od 1 maja br. do 1 bm. wpłynęło 1708 podań w sprawach rehabilitacji, w tym duża część od ludzi przebywających na wolności. Dotychczas rozpatrzone spośród tych podań 632 sprawy. Zrehabilitowano w tym okresie 364 osoby. Procz tego w stosunku do wielu obywateli winnych, lecz skazanych zbyt surowo, zdiagnozowano wyrok, a także zwrócono się do Rady Państwa o akt łaski. Niezależnie od tego, w sprawach jeszcze niedostatecznie wyjaśnionych, co do których zachodzi wyraźne podejrzenie, iż wyroki były niesłuszne lub nawet oskarżeni całkowicie niewinni, zastosowano w stosunku do nich przerwanie odbywania kary.

Niewinnie aresztowanym ludziom, którzy ponieśli szkody z powodu na przykład nieuzasadnionego długotrwałego śledztwa lub ich rodzinom udzieleno jednorazowych odszkodowań pieniężnych na ogólną sumę 7,5 mln. zł. Otrzymał oni odszkodowania pieniężne w wysokości od 5 do 50 tysięcy zł. Odszkodowania w najwyższym wymiarze otrzymały wdowy po rehabilitowanych pośmiertnie.

Min. Wasilkowska poinformowała komisję, że projekt ustawy o odszkodowaniach dla osób zrehabilitowanych i poszkodowanych w związku z wypaczeniami w działalności wymiaru sprawiedliwości oraz dla ich rodzin, będzie przedłożony pod obrady najbliższego posiedzenia Prezydium Rządu.

Operacja przeciwko członkom EOKA

LONDYN (PAP)

Agencja Reutersa donosi, że angielskie oddziały wojskowe i policja przeprowadziły ostatnio w północnej części Cypru zakrojoną na szeroką skalę operację przeciwko członkom EOKA. Według oficjalnych danych, ujęto 31 osób, w tym A. Uharalambousa, za którego ujęcie władze brytyjskie przyrzekły 5 tys. funtów szterlingów.

Rzecznik brytyjski oświadczył, że w czasie tej operacji znaleziono dużą ilość broni i amunicji i zlikwidowano 4 grupy bojowe EOKA.

Ponomariowa wyjechała z Londynu do ZSRR

Znana dyskololka radziecka — Nina Ponomariowa, oskarżona 29 sierpnia przez detektywa jednego ze sklepów londyńskich, udała się w piatek, 12 bm. do sądu, by położyć kres tej przykryj sprawie.

W toku rozprawy sędzia stanął po stronie oskarżenia, jednak pozwał następującą uchwałę: „Uważam, że sprawiedliwości stanie się zadość, jeżeli zwolnię oskarżoną pod warunkiem, że pokryje ona koszty sądowe w wysokości 3 funtów i 3 szylingów”.

Ponomariowa opuściła Londyn, udając się do ZSRR.

W orbicie ławy oskarżonych

Pierwszy wyrok*) w pierwszym z cyklu procesów przeciwko sprawcom zająć poznańskich w dniu 28 czerwca rozwał całkowicie i bez reszty poprzednią napiętą atmosferę „wielkich procesów politycznych”. I to jest chyba najważniejsze. Bądźmy szczerzy, atmosfera ta istniała przede wszystkim tuż po samych zajęciach i topniała stopniowo. Powiedziałbym, że ostatnim jej elementem były jeszcze publicystyczne akty oskarżenia trącające już wprawdzie nieśmiało w stronę agentur i obcych, wrogich Polsce ośrodków radiowej propagandy. Te bowiem, założone poprzednio bardzo pośpiesznie, podziały zajęć poznańskich nurtów dnia czwartkowego — zdecydowały o kwalifikacji prawnej czy nowo oskarżonych przez prokuraturę. I tych założeń bronił proponowany przez oskarżyciela publicznego art. 1 § 2 i 3 dekretu z 13. VI. 1946 r.

Sąd jednak nie podzielił zdania oskarżenia. Wydał wyrok, który został przez społeczeństwo (informowane o przebiegu procesu) przyjęty z ulgą. Nie chodzi tu, moim zdaniem, o pobrażenie Foltynowiczom i Srokom, o przemykanie oka na ich udział w biciu kaprała Izdebnego, którego wynikiem była śmierć tego człowieka. Idzie raczej o łagodny wymiar kary, stosowany do udowodnionego oskarżonym działania; stosowany do okoliczności, ja kie sprzyjały temu działaniu.

*) Publikacja ta została złożona w naszej redakcji dn. 10 bm.

Co się stało z „Europejską“?

MOTTO:



— Takich zwierząt, to w ogóle nie ma!...

Tak naprawdę to „Europejska” europejska nigdy nie była. Lokal przeciętny jak wiele innych, nieczym szczególnym się nie wyróżniała. Aż tu niedawno nastąpiła jakaś dziwna metamorfoza i „Europejska” z lokalu przeciętnego stała się lokalem kategorii specjalnej.

Jaka to specjalność? Zaraz wszystko się wyjaśni — tylko chwilę cierpliwości.

Zbliża się godzina duchów i godzina zamknięcia „Europejskiej”. Światło tu i ówdzie gaśnie. W ten sposób kierownik sygnalizuje, że już czas opuścić lokal.

Ale to nie taka prosta sprawa. Przynajmniej nie dla tej piątki, która rogościła się pod oknem, albo dla tej trójki z tyłu za nimi, czwórki z boku, samotnej pani w czarnej sukni.

Tam się jeszcze czeka... albo załatwia interes na gorąco. No i oczywiście — strzeżenie.

— A więc „setki”, czy „pięćdziesiątki”?

Mały mężczyzna w marynarce zapiętej na wszystkie guziki udaje, że nie słyszy.

Kobieta, nawet ładna, patrzy na jakby był ze szkła i mówi z okrutnym uśmiechem:

— Nie to nie, takich frajerów jak ty mogę mieć na pięćdziesiątki.

Po czym wstaje, udając że chce wyjść. Mężczyzna chwytając za dużą, brudną rękę i wy-ciska na niej pocałunek. W oczach jego czai się strach, że dotychczasowy wkład mógłby przapaść.

— Panie starszy — dysponuje kobieta — sześć razy!

Właściwie już się nic nie podaje, ale przy tych stolicach można zarobić. I kelner mimo że nie patrzy ze szczególną sympatią na towarzystwo, przynosi szybko jeszcze „sześć razy”.

Kobieta z miną królowej podaje jeden kieliszek kelnerowi:

— No, zapłać! — zwraca się do swego partnera.

— Siedemdziesiąt złotych — podlicza kelner.

Kobieta pieszczołliwym ruchem opiera się o mężczyznę, aby móc zająć do jego portfela.

Widać, że lustro wypadła

Jedno jest pewne — zginął człowiek, i to jeszcze, że skazani wyrokiem Sądu trzej młodzi ludzie przyłożyli swe ręce do tego tragicznego dzieła. Ale na zakończonym już procesie i na toczących się jeszcze — jakże często padało słowo: psychoza tłum! Jest niewątpliwe, że żaden z tych trzech młodych ludzi nie jest jednostką, której charakter kształtowały wysokie wymagania moralne. Takiej bowiem szkoły charakteru nie zapewniły przecież lumpenproletariackie rodziny których dziećmi pierwotnymi jest wielu oskarżonych w poznańskich procesach. Foltynowicz, Sroka i Zurek wraz z innymi, których zabrakło na ławie oskarżonych, bili Izdebnego przy aprobacie tłumu i w takt okrzyków zachęcających do bicia. W swoim przeświadczeniu „wymierzali sprawiedliwość” na kims, za kim biegło w tłumie oskarżenie: „Zablił kobietę i dwoje dzieci!”

Widziałem część przebiegu wypadków poznańskich na własne oczy. Nie widziałem zajścia na dworcu, ale z sądowych relacji wyobrażam je sobie. I czym jaśniej kształtuje mi się ich obraz, tym natęższy się cisnie mi się na myśl pytanie: jak to się stało, że ten tłum ludzi, zapewne bardzo różny w swym ankietowym składzie tak łatwo uwierzył, iż umundurowany człowiek, nazywany ubowcem, za blił kobietę i dwoje dzieci? Czy to tylko psychoza? A jeśli tak, to jakie jej korzenie, gdzie one sięgają?

Jeden jeszcze szczegół ujawniony na rozprawie skłania do

tych pytań. Izdebnemu uciekając przed napastnikami na dworzec dopadł do odjeżdżającego pociągu. I tego człowieka, nieznanego, zbitego człowieka nie przyjęto do pociągu, odrzucono go od drzwi. Za Izdebnym biegnę ostrzeżenie: ubowiec! Ta milcząca aprobata lynchu — to jest najpotworniejsze.

Nie usprawiedliwiam skazanych. Wyrok Sądu nie potrzebuje takich usprawiedliwień. Minął czas kiedy wyrok się usprawiedliwiał wszelkimi koniecznościami. Dziś nastąpił czas potępienia tamtych usprawiedliwień i czas rehabilitacji.

Ale nie sądzę, aby bez reszty z pamięci ludzi zostały już wymazane wspomnienia tamtych czasów, zbrodnie, które były dziełem tamtych czasów. Myślę, że w aprobacie czynów Foltynowiczów i Żurków przez tłum w dniu 28 czerwca odezwali się i te przypomnienia. Psychoza nie mogła bowiem nie mieć i takich źródeł.

Nie wdrygamy się powie dzieć sobie wszystkiego, co od dawna nas nurtuje. Kryzys zaufania do metod różnyszczyny w pracy b. Urzędu Bezpieczeństwa przejawiał się u nas w postaci wybryków. Stał się kryzysem zaufania do UB w ogóle. W społeczeństwie samo pojęcie „UB”, „ubowiec” zaczęło uchodzić za synonim starych wypaczeń.

Jak to tego doszło?

Musiło do tego dojść w społeczeństwie źle informowanym, przy stosowaniu przysło wiowej już „pół porcji jawności” nawet w kręgu spraw nie będących żadną zaiste tajemnicą. Nie chcę być gołosłownym. Het, het już po XX Zjeździe „Trybuna Ludu” publikowała wywiad z przewodniczącym Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa. W wywiadzie tym była mowa o wyciągnięciu surowych konsekwencji w stosunku do winnych wypaczeń i stosowania znanych metod śledztwa w aparacie UB. Była tam również mowa o konkretnej osobie z poznańskiego województwa UB, w stosunku do której wciągnięto konsekwencje. Tego jednak wywiadu nie przedrukowały poznańskie i niepoznańskie dzienniki, które zwykły na pierwszych stronach przedrukowywać wstępniaki z „Trybuny”, dotyczące walki ze stonką i tygodnia straży ogniowych.

Takimi oto dziwnymi kolejami losu szło w prasie przywracanie zaufania społeczeństwa do tej pozostałej po reorganizacji aparatu UB części uczciwych, oddanych klasie robotniczej i narodowi pracowników. Ten brak zaufania odczuwali oni sami dotkliwie. Pamiętam, jak gorzko brzmiały słowa, w których zawierała się ta niezasłużona krzywdza, wypowiedziane w dniu 8 sierpnia br. przez jednego z funkcjonariuszy Wojewódzkiego Urzędu do Spraw Bezpieczeństwa w Poznaniu na spotkaniu aktywnego Frontu Narodowego z tow. Ochabem.

Naprawa błędów rozpoczęła się grubo po czasie. Wtedy gdy toczyło się śledztwo przeciw tym, którzy dziś zasiadają na ławie oskarżonych pod zarzutem m. in. ostrzeliwania gmachu UB w Poznaniu. Ta ława oskarżonych to jednak ława niepełna i dziwna zarazem. Zasiadają na niej bowiem o bok siebie Jaworek i Suwart, a wiele pustych miejsc oczekuje na tych, którzy w pierwszym rzędzie powinni tam zasiadać — dotąd bezimiennych. Gdzieś są bowiem ci, którzy z radiowozu rzucali hasło w marszu na „poznańską Bastylię” i prowadzili ławę tłum pod bramę więzienia na Młynskiej? Gdzieś są ci, którzy pościganeli uzbrojonych na Młynskiej wyrostków pod gmach UB?

Zasiada natomiast na ławie oskarżonych Janusz Suwart i przedstawia przed trybunałem tragedię swej rodziny. Czegoż w tej tragedii nie ma! Jest i ojciec stary KPP-owiec, więzień sanacji, po wojnie pracownik UB i znów więzień (wyrokiem Sądu Polski Ludowej) za... współprace w okresie przynależności do KPP z policją, jest i umysłowo chora matka Suwarta, i brat, który popełnił samobójstwo i siostra wydalona z partii... Jest wreszcie oświadczenie prokuratora, stwierdzające, że stary Suwart został skazany prawomocnym wyrokiem Sądu za czynny udowodnione. Ale jest w tym pro-

cesie także uwaga obrońcy, który pyta co będzie, jeżeli KC uwzględni wniosek Suwarta o rehabilitację? Ja pytam o to samo siebie, pytam dlatego, że zanim ta sprawa nie zostanie wyjaśniona — prawomocny wyrok Sądu na byłego KPP-owca, oskarżonego w kręgu światła różnyszczyny musi budzić wątpliwości. Pytanie to zadaje sobie w okresie, gdy węgierscy towarzysze ekshumują pomordowanych na mocy prawomocnych wyroków przywódców swej partii; gdy przywódcy KPP — tak samo oskarżani — zostali już zrehabilitowani, a prochów ich trudno się doszukać po świecie.

Piszę tak obszernie o tym, bo właśnie zasiadający na ławie oskarżonych Suwart jest tym najbardziej reprezentatywnym przedstawicielem tragicznego pokolenia — to przecież prokurator zadał Suwartowi pytanie, aby wyjaśnić bliżej po wady, dla których czuł nienawiść do UB w związku z wyrokiem na ojca! To pytanie i odpowiedź na nie stały się wąskim gardłem procesu.

Rzekło się już wyżej, że dziw na to ława oskarżonych: dziwna swą młodością, faktem wychowywania się w warunkach przecież jednak Polski Ludowej. Ale ława oskarżonych w tych właśnie procesach poznańskich to ława niepełna. Kogo na niej brakuje? O, wielu, bardzo wielu i to nie tylko tych co byli współsprawcami zająć 28 czerwca, autorami czynów podlegających działaniu Kodeksu Karnego. W orbicie ławy oskarżonych zasiada wielu ludzi, którym kodeksy karne nie niczego zarzucić nie mogą. Orbita ta jest bowiem orbitą odpowiedzialności moralnej i tylko powołując się na paragrafy moralnego kodeksu prokuratorzy mogliby wytaczać oskarżenia. Mogliby? Właściwie, to nie. Bo na tej ławie oskarżonych siedzi wśród wielu i prokurator, i sędzia, i autor tego artykułu. Każdy przecież z nich miał wychowywać...

W orbicie ławy oskarżonych wielu więc nas się znajduje. Udział każdego ocenić można będzie dopiero po czasie, ale już dziś rysują się niedwuznacznie pewne zasadnicze szczeble odpowiedzialności: większa od odpowiedzialności im większy stopień wtajemniczenia. Wtajemniczenia — to ważne, bo przecież nie wyklucza i istnienia tych bez winy, jak nie wyklucza istnienia winnych. Nikt w społeczeństwie nie pragnie obciążania wszystkich węż wtajemniczonych, każdy ma tym bardziej prawo domaganie się rozróżnień. Zresztą na sądach sumień nie słowa i deklaracje są istotne. Głośno wyroki zapadają tylko na tych rzeczywistych odpowiedzialnych, ze stanowiska i urzędu. Szary człowiek rozważy w sumieniu swój udział i powie: winierem, lub — nie!

Toczą się oto poznańskie procesy. Trzeba uczciwie powiedzieć: utrzymane w atmosferze pełnej demokratyzacji. Obserwujemy wyłącznie wymuszonych zeznań, gorące polemiki prokuratorów i obrońców. Bacznie przysłuchuje się wszystkiemu społeczeństwo i Poznania i Polski. Sąd odbywa się dziś pod kontrolą społeczeństwa, które od III Plenum Partii urosło o głowę. I jest już teraz społeczeństwem innym niż przed rokiem, dwoma. Wtedy — może z buntem — ale było świadkiem różnych przestępstw. Dziś w jego imieniu i pod jego kontrolą sądy ferują wyroki.

W zamku Augustów

Za nami Karl-Marx-Stadt, miasto miłe, spokojne i trochę nudne, mimo dużego przemysłu. „Nabraliśmy” wysokości, idziemy przez malownicze pagórki, sosnowe lasy pachnące żywicą, jest nam dobrze, mimo że plecaki ciężą. Cel dzisiejszego marszu widny przez cały czas jak na dłoni. Na szczycie najwyższego w okolicy wzniesienia osiadł potężny zamek zbrojny basztami, a u jego podnóża miasteczko — Augustusburg.

Na gruzach średniowiecznego zamku złowrogich raubritterów Kurfürst August von Sachsen (dziad naszego króla Augusta II) postanowił postawić sobie zamek myśliwski. Kurfürst miał już wówczas 70 lat, więc nie dziwnego, że spieczyło mu się bardzo. Temu pospieszowi potężnego magnata saskiego przypisać należy ukończenie budowy w ciągu 4 lat, co na tamte czasy (druga połowa XVI w.) jest wielkim osiągnięciem.

Zgodnie z widzimisię starego możnowładcy, zamek ma 4 wieże i 4 skrzydła (a więc tyle ile pór roku), 12 wielkich sal (ile miesięcy w roku), 52 kominy (ile tygodni), 365 okien (ile dni) oraz 12 lip na dziedzińcu (ilu było apostołów).

Zamek budowali okoliczni chłopcy prawie za darmo. Rzecz jasna próbowali opierać się wyzyskowi. Przewidział to Kurfürst i nim przystąpił do budowy zamku, wpierw kazał zbudować więzienie dla opornych. Nie było też ono nigdy puste przez następne wieki. Jeszcze po ostatniej wojnie, gdy w zamku urzędował sąd, więzienie było czynne. Potem sąd przeniesiono i od razu więzienie się wyludniło...

W zamku jest przejmująco zimno. Czeremnowe grube mury trzymają chłód przez całe lato. Niezbyt to szczęśliwy pomysł umieścić w tych ponurych murach młodzieżowe schronisko turystyczne. Jak stąd wynieść uśmiech na twarz, gdy każda opowieść o zamku nawiązuje do krzywd i zbrodni jako metod działania jego władców? W dodatku obsługa domu wyraźnie jest rozmiłowana w okropnej historii swego dzisiejszego domostwa i nie potrzeba jej namawiać do opowieści.

Charakterystyczne, że najpierw, jeszcze przed muzeum zamkowym, przed pałacową kaplicą, prowadzą nas do podziemnych lochów. Skazani na śmierć tutaj przeżywali swoje ostatnie godziny. Tutaj byli też katowani więźniowie, gdy nie chcieli składać zeznań: zawieszano ich w pół ciała, do nóg wiano ciężary. W zimie, w ciemnościach, o głodzie, konicyli żywoty wrogowie polityczni arcyksiążąt saskich.

Ale nie tylko polityczni. Kiedy panującemu Kurfürstowi spodobała się jakaś męczka z okolicy, wtrącał ją do lochu. Wielu też zginęło tu chłopów spośród tego tysiąca, którzy przez 4 lata z 30 km odległych kamieniołomów woźili skały na budowę i wznosili mury.

Ponure kazamaty potrafiły wykorzystać również współcześni. Oprowdzający opowiadają o wstrząsającym wydarzeniu. Po wojnie jeden z licznych wycieczkowiczów (bywa ich tu rocznie ok. 150 tysięcy) rozpoznał tutaj cel, w której katowany był podczas wojny przez hitlerowców. Wtedy wydała się tajemnica zamku zamkniętego podczas wojny dla publiczności, a dostępnego jedynie „specjalnym sferom”.

Ale w obrębie zamku jest inny obiekt, który mieści w sobie chyba jeszcze więcej okrucieństwa niż podziemne lochy — katedra. Jest nim tzw. „dom-studnia” albo „dom — fontanna”, nota bene niezwykle cenny zabytek z XIII wieku. Ręcznie, z drewna, zbudowano wtedy wca-

le nie proste urządzenie do czepiania wody poruszane przez wioły.

Nim jednak do tego doszło trzeba było wykopać studnię 170 m głęboko, o ok. 5 m średnicy i to w niższych partiach w litej skale. Wyobrażacie sobie tę pracę w warunkach technicznych XIII w.? Ludzie marli przy tej pracy jak muchy. Była to tak okrutna robota, że chyba właśnie za jej przyczyną fundator studni Kurfürst August (znowu August) otrzymał przydomek... „Dobry”.

Budowniczy Hans (nazwiska nie pamiętam) ukończył zresztą wykop studni na własny koszt, bo Kurfürst po 7 latach robót stracił ochotę na dalsze płacenie. Pierwszą wodę ze studni Hans zanosił Kurfürstowi osobiście do Dreżna, lecz nie został wypuszczony nawet w obręb murów. Wtedy poprosił, aby Augustowi powtórzono nie tylko 3 słowa: Hans przyniósł wodę. Podobno August tak się uradował, że natychmiast kazał budowniczemu przekazać także trzy słowa: Hans dostanie pieniądze.

W ogóle te książęce budowy nie były najlepiej finansowane. Na główny zamek też nie starczyło pieniędzy, bo kosztorys okazał się zaniżony (a myśmy myśleli, że zaniżanie kosztorysów to wynalazek XX wieku!). Wtedy jednak budowniczy musiał ukończyć budowę z własnych funduszy (czego znowu nie można powiedzieć o naszych budowniczach), na skutek czego dokonał życia w nędzy.

Ale wyjdźmy wreszcie z tych okropności i odetchnijmy szerszej powietrzem. W jednym ze skrzydeł zamku mieści się muzeum. W jego centralnym miejscu wisi wielki portret Augusta II Mocnego, króla polskiego. Obok portretu hrabiny Cosel. Zachowano królewski gabiet w całości. Poza tym jest tutaj bogaty zbiór przepięknej saskiej porcelany, broni i okazów miejscowej fauny.

W związku z muzeum muszę jednak jeszcze raz wrócić do spraw „podziemnych”. Otóż, jak we wszystkich starych zamkach na świecie, i tu „grasowali” swego czasu studenci historii sztuki i archeologii. W podziemiach wygrzebiali ze ścian jakiś kamień i odkryli w ten sposób tajne przejście. Rada w radę postanowili zbadać dokąd prowadzi, więc dalej — po schodach, potem znowu wąskimi korytarzami, znowu schodkami itd., aż wreszcie dotarli do sali, o dziwo! zachowanej w pełnym umeblovaniu i z innymi bogactwami gdzieś z XVI—XVII w. Oszałeli z radości dalejże w tych bogactwach mieszać, przerzucać, szperać. Odkrywali w ten sposób tajemnice przeszłości tak długo, aż innymi drzwiami wszedł kustosz, który im oznajmił, że znajdują się w... muzeum.

Wiele krąży wokół legend i anegdot. Brak miejsca, aby je wszystkie opowiedzieć.

Jedno ze skrzydeł zamkowych mieści kaplicę. Oddrzwia kaplicę są wykładane jasnym i różowym porfirem. Na każdym kawałku porfiru znak firmowy rzeźbiarza. I pomyśleć, że w 4 wieki później nasze firmy będą jak ognia unikały znaków rozpoznawczych na swoich towarach.

Ale nie to w kaplicy najciekawsze. Jest tutaj wspaniałe malowidło Łukasza Cranacha Młodszego, są organy umieszczone nad ołtarzem, co bardzo rzadko się spotyka, i jeszcze ciekawostka: kiedyś z kaplicy korzystali na przemian katolicy i ewangelicy. Bezpośrednio po katolickiej mszy przy tym samym ołtarzu celebrował nabożeństwo pastor.

Na koniec drapiemy się na wieżę. Widok rozległy. Na każdym oknie tablica ze strzałkami i nazwami miejscowości, gór, rzek, które z okna widać. Zwyczaj, który by mógł podchwycić polskie towarzystwa turystyczne i zaprowadzić w schroniskach, na szluchach z tablicami na szlakach itp.

Chociaż... może to dla nas za proste?

Mieczysław SKAPSKI

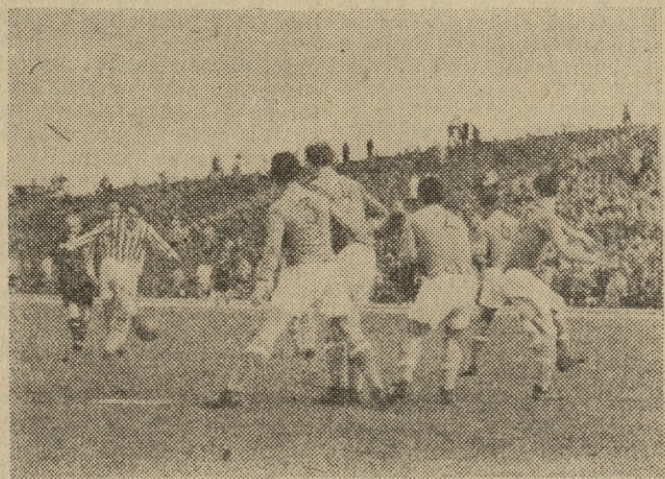


Na zamek prowadzi kilka bram.

Fot. Wacław Żdźarski



XII Jeździeckie Mistrzostwa Polski, terenem których było Gniezno wykazały dalszy i zdecydowany postęp naszych jeźdźców. Widać, że ostatnie kontakty z zagranicą nie pozostały bez wpływu na umiejętności zawodników. Fachowcy zgodnie podkreślają wysoki poziom mistrzostwa. Stwierdził to również sędzia główny zawodów, ongiś nasz reprezentacyjny jeździec major Leon Kon, którego uchwycił obiektyw naszego fotoreportera w chwili dekoracji zwycięskiego rumaka.



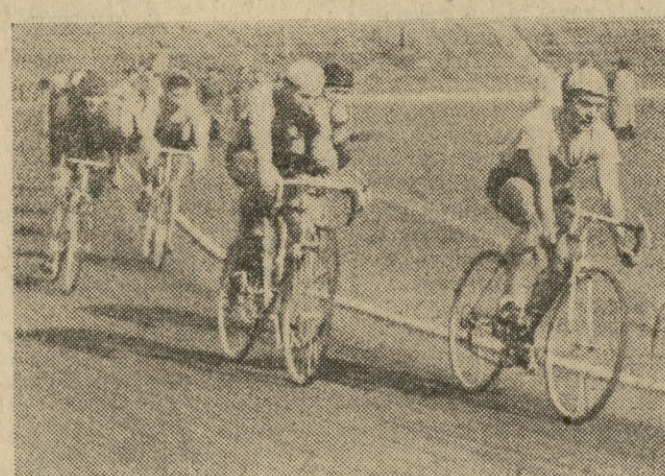
Tak padła pierwsza bramka w meczu Warta — Cracovia. Całe szczęście, że następne dwie zdobyli „zieloni”. Kibice mogą na pewien czas odetchnąć...

✱
Czas 49,5 sek. — wystarczył w dobrej formie znajdującemu się Ludec (P.) do zajęcia pierwszego miejsca w biegu na 400 m podczas meczu Poznań — Warszawa.

Fot. (5) — K. Przychodzki



Gawelówna (P.) w biegu na 80 m ppt., z miejsca objęła prowadzenie i zwyciężyła w czasie 11,5 przed wszechstronną Ciastowską (P.) (na pierwszym planie). Obie te zawodniczki wraz z Minią i Nogałówną przysporzyły w spotkaniu Poznań — Warszawa najwięcej punktów naszym barwom.



Wielkopolscy kolarze kończąc tegoroczny sezon zorganizowali na Stadionie im. 22 Lipca ciekawe biegi, z których największym zainteresowaniem cieszył się wyścig główny na 60 okrążeń dla zawodników klasy I i II. Zwyciężył leszczyński Czabajski (CWKS) przed młodym reprezentantem Warty Bogdanowskim. Wyścig australijski dla zawodników klasy III wygrał Szał przed Wiśniewskim — obaj ze Zrywu.

W Poznaniu i Wielkopolsce

Spokojnie było ubiegłej niedzieli na boiskach Poznania. Wpłynęło na to znaczne ochłodzenie i stąd brak większego zainteresowania zawodami.

Najwięcej publiczności zgromadził mecz jedenastki „Zielonych” z Cracovią 2:1, o którym piszemy poniżej.

Ledwo zeszli z zielonej murawy stadionu piłkarze — wmaszerowali reprezentanci „królowej sportów” Warszawy i Poznania, by zakończyć dwudniowy pojedynek. Oslabione składy nie ścigały spodziewanej ilości widzów.

Poznań przegrał 148,5:157,5. — Uzyskanie zwycięstwa przez miejscowych leżało w ich możliwościach, pomimo osłabionego składu, gdyby... woda sodowa nie uderzyła do głowy Jakubowskiemu, który nie stanął do biegu i gdyby Bartek nie „musiał” na krótko przed startem zachorować. Niedobrze świadczy to o dyscyplinie i ambicji sportowej naszych zawodników. A w Jakubowskim — upatruje się przecież przyszłego olimpijczyka! Nie wiadomo także dlaczego w drugim dniu zabrakło Żurkowskiego i Ludki.

Wobec takiej postawy młodych musiano w ostatniej chwili sięgnąć po żelazne rezerwy — zawodników z trybun. Lepiej spisała się pleć piękna. Poznanianki stanęły prawie w komplecie i wygrały 56:51.

Na przeciwległej stronie mia sta — odżyło niemal zapomniane boisko przy al. Rey-

monta. Miłą niespodzianką sprawili piłkarze - juniorzy bijąc w meczu o puchar GKKF drużynę Warszawy 3:2. Na podstawie przebiegu tego spotkania należy przypuszczać, że i w następnych meczach młodzi nie zawiodą.

Niemal jak każdej niedzieli i ostatniej na Gołgocinie walczyli siłniki naszych żużlowców. Nie spisali się gwar dżiści, którzy w meczu o mistrzostwo II ligi przegrali 22:30 z przeciętnym zespołem Resovii.

Z ośrodków Wielkopolski na główną uwagę zasługują jeździeckie mistrzostwa Polski, w ramach których odbyły się konkursy przy udziale reprezentantów Dynamo — NRD. Konkurs skoków przez przeszkody wygrał Byszewski z LZS Moszna — zdobywając mistrzowski tytuł. Dużym zainteresowaniem cieszyły się konkurencje międzynarodowe. Przyniosły one zwycięstwo reprezentantowi NRD Waidnerowi.

Na terenach Śrenu, Gniezna i Piły walczyli żużlowcy. Zawodnicy śremskiej Sparty uzyskali w pojedynku ze Stalą Górzów wynik remisowy 27:27; pilski Kolejarz uległ wysoko Włóknarzowi z Częstochowy 10:44 i będzie musiał się pożegnać z II ligą. Start w Gnie-

W Kostrzynie odbył się przy udziale 31 kierowców wyścig terenowy, którego organizacją spoczywała w rękach Klubu Motorowego LPZ. Zdobywcami pierwszych miejsc zostali: kat. 125 ccm Konewka (LPZ), 250 ccm Piechocki (Unia), 350 ccm Adamek (LPZ).

Wielki dzień koszykówki

Niedziela była wielkim dniem wielkopolskich koszykarzy i koszykarek. Poznańscy Gwardziści wywalczyli awans do ekstraklasy, a gnieźnieńscy Kolejarze i koszykarki Ostrovii — do II ligi. Bardzo cenny sukces odniosły ponadto koszykarki poznańskiego Kolejarza, zdobywając mistrzostwo Polski juniorrek.

Wszystkim zespołom oraz ich trenerom i kibicom składamy serdeczne gratulacje.

• Poznańscy Gwardziści, wśród których zabrakło Galety, ubiegali się o awans w Gdańsku. Drużyna trenera Dylewicza „nie dała się zjeść w kaszy” i wywalczyła w turnieju drugie, premiowane miejsce, dzięki zwycięstwom nad Łódzką Spartą — 63:56 i stołeczną AZS — AWF — 70:66.

• W dalekim Olsztynie juniorki Kolejarza zdobyły mistrzostwo Polski — tytuł, który nie często przypada w udziale wielkopolskim sportowcom.

Poznanianki pokonały Łódzki Start — 49:46 i rozgromiły AZS (Kraków) — 72:45. Wszystkie zawodniczki nowokreowanego mistrza Polski spisały się „dobrze”. Najlepiej grały: Nagorska, Stylo i Siwek.

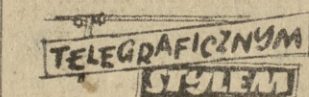
• Ligowe rozgrywki koszykarek wykazują na razie supremację poznańskich drużyn. Kolejarzki, po wygranej z gdańskim Startem — 68:24, zajmują pozycję lidera w grupie B. Gwardia, która pokonała groźny zespół krakowskiego CWKS-u — 53:31, jest wiceliderem grupy A.

• Przez trzy dni walczone w Rawiczu o awans do międzywojewódzkiej ligi koszykówki. Boje te przyniosły sukces drużynom wielkopolskim. W turnieju drużyn męskich zwyciężył Kolejarz (Gniezno), wygrywając ze Startem (Wschowa) — 72:56 i Zrywem (Kłodzko) — 53:49. Wśród zespołów żeńskich triumfowała Unia (Wałbrzych) przed Ostrovą, która przegrała z Unią — 44:49, a pokonała Zastal (Zielona Góra) — 47:27. Awans wywalczyli więc koszykarki Kolejarza oraz koszykarki Unii i Ostrovii. Warto dodać, że za organizację imprezy działacze rawickiego Kolejarza zasłużyli na najwyższe uznanie.

• Koszykarki Tatrana (Ostrava), którzy w śróde zmierzają się z Kolejarzem (Poznań), a w czwartek z Gwardią (Poznań), odkryli swe karty w meczu z warszawską Polonią. Po bardzo ładnej grze uzyskano wynik remisowy — 62:62. Tatrana w ostatnich sekundach gry zdobył zwycięskiego kosza, którego jednak nie uznał sędzia czeski.

Widowisko które nie zachwyciło

Prawdziwie jesienna pogoda, z porywistym wiatrem i przelotnymi opadami oraz słabo wypełnione ławy stadionu stanowiły tło nie-



PIŁKA NOŻNA

Spotkania międzynarodowe: Polska B — Francja B — 1:1, Wisła — AFC Belo Horizonte — 1:0, FC Valenciennes — 1:2, Stal (Sosnowiec) — Vassas (Csepel) — 0:5, Gwardia (Szczecin) — Dozza (Budapeszt) — 1:4, Tankista (Ołomuniec) — CWKS (Bydgoszcz) — 2:1.

II LIGA

Warta — Cracovia — 2:1, Szombierki — Stal (Mielec) — 2:0, Naprzód (Lipiny) — AKS (Chorzów) — 4:1, Sparta (Lubań) — Górnik (Wałbrzych) — 5:0, Stal (Gd.) — Marymont (W-wa) — 1:1. O wejście do II ligi: Start (Kalisz) — Bzura (Chodaków) — 0:0, Piast (Gliwice) — Stal (Rzeszów) — 2:2, Włóknarz (Chełmek) — CWKS (Wrocław) — 0:2.

BOKS

Zaległy mecz I ligi: Gwardia (Gd.) — Pogoń (Szczecin) — 13:7.

ZUZEL

I liga: Górnik (Rybnik) — Unia (Leszno) — 49:23, Ślązka (Wr.) — Kolejarz (Rawicz) — 43:28, Budowlani (W-wa) — Gwardia (Bydgoszcz) — 0:50 w. o., Tramwajarz (Łódź) — CWKS (W-wa) — 32:40.

SPORT SAMOLOTOWY

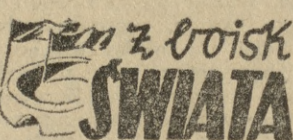
Mistrzostwa Polski: próba lądowania i startu: 1) Jasiński (Ostr.), po trzech konkurencjach: 1) Ackerman (Nowocław) — 303 pkt., 2) Jasiński — 295 pkt., 3) Baron (Olsztyn) — 293 pkt.

ZAPASY I LIGA

Sparta (Szczecin) — CWKS (Warszawa) — 1:7, Stal (Nowy Bytom) — Unia (Swarzędz) — 5:3, Paławag (Wr.) — AZS (W-wa) — 1:7, Górnik (Mysłowice) — Gwardia (Warszawa) — 4:4.

LEKKA ATLETYKA

Międzynarodowe zawody w Pradze.



▲ 60 tys. widzów oglądało na paryskim stadionie Colombes porażkę piłkarzy francuskich z Węgrami — 1:2 (0:0). Bramki dla zwycięzców zdobyli: Machos i Kocsis; dla pokonanych — Cisowski.

▲ Na zawodach w Tokio Kogake uzyskał w trójsoku — 16,43. Wynik Japończyka jest lepszy od oficjalnego rekordu świata, który należy do Szeerbakowa (ZSRR) i wynosi — 16,45.

Nasza ankieta

Luzem bryka młodzież...

Mam psa i stworzenie to, zresztą bardzo miłe, zmusza mnie do codziennych, długich spacerów, no bo wiadomo... Kręczę się często wokół Rynku Łazarskiego, na którym — kiedy już sprzątnięto stragany — chłopcy rozgrywają piłkarskie mecze. Mówię piłkarskie, ale myślę w ogóle o sporcie. Wracam do chłopaków na Łazarzu; otóż jest tam nieduży nawet chłopaczek, który moim zdaniem gra w piłkę na „stodwa”. Sprytnie zwodzi ciałem, drybling ma tak chytry i zwrotny, że przechodzi jak chce dryblasów wyższych od siebie o dwie głowy; jed- no tylko: nie odda piłki innemu graczowi, chociażby ten miał najidealniejszą pozycję do strzału. Do czego zmierzam? Do odpowiedzi na pytanie autorowi artykułu pt. „Pro-wokuje”.

A zatem dalej, od małej dygresji poczynając. Tajemnica wysokiego poziomu węgierskiego piłkarstwa (czytaj również lek- kiej atletyki, pływactwa, boksu, sportu w ogóle) tkwi w metodzie treningu: najlepsi trenerzy węgierscy nie pracują wyłącznie nad szkoleniem wyczynowców, czy ekstraklasowych zespołów piłkarskich, a właśnie nad takimi... chłopcami z Rynku Łazarskiego. Rzecz prosta, że chłopak już z zara-

nia swych sportowych poczynąń znajduje się pod fachową opieką instruktora. Chłopak z Łazarza sumiennie „prowadzo- ny” przez trenera rozumiałby, że piłka noż- na jest grą zespołową i oddałby ową piłkę kiedy trzeba współgraczowi, znajdującemu się w lepszej sytuacji do strzału.

A teraz pytanie: dlaczego nasi chłopcy grają w piłkę samopas na rynkowym pla- cu? Bo ich nikt nie prosi na boisko. Za mło- dzież my jesteśmy odpowiedzialni, my star- si. Chłopcy garną się do sportu, proszę bar- dzo, a w przerwach meczów piłkarskich, ci od podawania piłek, czy nie zagrywają z u- porem godnym lepszej sprawy? Niestety młodzież nasza pozbawiona jest należytej opieki. Kibicuje na różnych zawodach, strze- la do bramki, którą tworzą dwa tornistry, rzuca kulą — kocim łbem z ulicy, czy wrze- cie gra w hokeja na lodzie gałęziami zerwa- nymi z drzewa. Toć przecież dobrze znane obrazy, bardzo rodzajowe, sportu peryfe- ryjnego.

Po co tu dopowiadać do końca. Wiemy, gdzie szukać odpowiedzi na pytanie ankie- ty: „Dlaczego młodzież nie uprawia spor- tu?”.

Aklimatyzacja problem nr 1

Problem aklimatyzacji zawodni- ków, przybywających na kon- tynent australijski, nie schodzi na- dal z łamów sportowej prasy Zachó- du. Sprawa interesuje również i nas, ponieważ tym razem drużyna polska jedzie do Melbourne nie bez pewnych szans na medale olimpij- skie. Oczywiście, w grę wchodzi możliwość finansowa, związane z pobytom większej ekipy na lądzie australijskim. Leczą te obiekty — jak wiadomo — nie tylko nas do- tykają...

Niezwykle wnikliwe przyczynki do zagadnienia aklimatyzacji za- wodników wniósł ostatnio słynny spec sportowy — Waldemar Gersch- ler, dyrektor Instytutu Sportowego we Fryburgu. Według jego opinii większość lekkoatletów europej- skich czeka w Melbourne nieuchron- na katastrofa, jeżeli nie przybędą tam co najmniej na miesiąc przed olimpiadą. Przede wszystkim, kil- kudziesięciu podróż samolotem, po- ciągnie za sobą konieczność prze- znaczenia jednego tygodnia na re- generację sił i przełamanie zmęcze- nia. Drugi tydzień pobytu w Aus- tralii winien być poświęcony na trening. Trzeci tydzień jest nie- zbędny, by zawodnicy doszli do for- my, która pozwoli im wziąć udział w rozgrywaniu konkurencji; na wszelki wypadek, dla niektórych zawodników trzeba będzie zacho- wać jeszcze kilka dni „na zapas”. W sumie, jak twierdzi Gerschler —



Rekordzista świata Anglik Pi- rie ożenił się w tych dniach ze sprinterką angielską Shirley Hampton; oboje odlecieli już samolotem do Melbourne.

niezbędne minimum dla aklimaty- zacji, zamyka się w granicach jed- nego miesiąca, jeżeli w Australii chce się uniknąć niechybnej kie- ski.

Według opinii Gerschlera — rap- towna zmiana warunków klima- tycznych wpłynie przede wszyst- kim na formę wszystkich biega- czy. Główny specjalista w dziedzi- nie lekkiej atletyki stawia przy o- kazyj: za przykład biegaczy ang- lijskich: Piriego (swego wychowan- ka), Hewsona i Wooda, którzy już wylecieli do Australii oraz Chala- waya, Johnsona, Sando, Brashera oraz Hopkinsa, wyruszających w drogę na daleki kontynent za ty- dzień.

Czy Waldemar Gerschler ma słusz- ność, przekonamy się o tym już wkrótce; niemniej dowiedzenia je- go nie są z pewnością pozbawione racji.

M. J.

Winnę gody
w Zielonej Górze

DUCH WINA i... białe myszki

Do wysokich, atmosferycznych stref nie do tarla najwyraźniej wieść o zielonym święcie lubuskiej stolicy. Deszcz kropił jak w każdy inny zwykły dzień, zupełnie sobie ignorując zarówno tłumy żądnych wrażeń wycieczkowiczów, jak i też krzątających się wokół „atrakcji dnia” organizatorów. Przy takiej pogodzie — wiadomo — budzi się w człowieku jakiegoś złośliwego licha, które uparcie radzi na to i owo spojrzeć... zezem.

Winobraniowy, poranny pochód przyszedł nam wskutek tego „atmosferycznego niedopatrzenia” oglądać przez okno, od znajomych (beczkę wina tym biednym, zielonogórskim znajomym, którzy z honorem przetrwali inwazję na ich mieszkania). Małgosi najbardziej podobali się panowie o śmiesznych, wielkich, papierowych głowach (oczywiście z kufkami w rękę). Bogdan zachwycał się groźnymi halabardami wasatych heroldów („tatuś, czemu mi takiego pana nie kupisz?”), a my, dorośli, zapamiętaliśmy sobie najlepiej taki fragment winobraniowego korowodu: z ogromnego, oplecionego zielonymi liśćmi dzbana wychyla się uroczą, młoda kobieta we wspaniałej, purpurowej szacie. Ktoś z „wtajemniczonych” w tradycję grodu-zielonogórzan wyjaśnił, że to Duch Wina. Doprawdy — symbol prześliczny. Ale kiedy zielony dzban wraz ze swą uroczą „zawartością” zniknął za zakrętem — w środku utworzonego przez widzów szpalery wjechał na koniu fantazyjnie odziany mężczyzna z kielichem w rękę. Za siedmiu przemocowaną miał sporą beczkę, a konia okrywała bogata narzuta, haftowana... Nie, to nie były kwiaty. To po prostu białe myszki... Koń podskoczył na zakręcie, jeździec (No, cóż? Wypiło się!) przechrzył się gwałtownie, białe myszki pomały ogonkami (tak to w każdym razie wyglądało), a ulicę zajęły taneczne pary w oryginalnych, lubuskich strojach.

Południową przerwę w imprezach wykorzystać można było na zakupy. Oczywiście — przede wszystkim — czerwonego wina, które sprzedawano na każdym rogu w papierowych kubkach. Kubki, rzecz jasna, wyrzucać niefrasobliwi tłumek wprost na chodniki, bo koczów — (my nie Czechosłowacy!), próżno by tu szukać. Trochę to zaskoczyło

wyglądowi uroczego „zielonego miasta”, ale ostatecznie... raz się pije. Można też było zaopatrzyć się w pamiątki, jeśli oczywiście nie miało się zbyt silnie rozwiniętego tzw. smaku artystycznego. Zresztą i tak większość z nich psuła się, po kilku godzinach. Można było wreszcie rozkoszować się pięknym pomysłowym, przyjemnym dekoracji (zielone lampy - winogrona, różnobarwne proporce, kiosk, frontony domów, słupy — z zielonymi kielisami winogron), słuchać winobraniowego hejnału, rozbrzmiewającego z ratuszowej wieży — ale oczywiście tylko wtedy, gdy potrafiłeś nie zwracać uwagi na doskwierający głód (do nielicznych restauracji i barów mlecznych zdołał się docisnąć tylko wyjątkowo sprawni fizycznie) i nieco zbyt swobodny sposób bycia niektórych za często zagląających do ogromnych beczek „smakoszy” pici obojga.

Wieczorem Ratusz znów przepięknie rozbił światłami, zawieszono na słupach — pełne winnych gron — kosze znów wydały się piękne. Na ulicznych estradach pojawiły się — wirujące w regionalnych tańcach — kolorowe pary. Chciało się na nie popatrzeć, chciało się posłuchać ludowych piosenek, już — już przenosił się człowiek myślą w odległe, średniowieczne czasy wraz z aktorami historycznego widowiska — ale cóż? Jedną pijacką burdą za plecami, jeden zbyt głośno skrzypiący „Ba jobongiem” mikrofon i nastrojny pryskał.

A szkoda. Zielona stolica Ziemi Lubuskiej to naprawde ładne miasto, a jej zielone, winobraniowe gody to uroczy, godny jak najtroskliwszej pielęgnacji zwyczaj. Przecież można by — wyjeżdżając z Zielonej Góry — pamiętać tylko o ślicznym, wychylającym się z dzbana Duchu Wina... (W. Ch.)

*

Rano ulicami
miasta prze-
szedł winobra-
niowy pochód...

Fot.: A. Danecki



EGIA naszych ARTYKULÓW

O płaszczynowcu — inaczej

W związku z zamieszczonymi przez nas artykułami pt.: „Siew na rozkaz” oraz „Niby słusznie, ale nonsens”, Prezydium WRN w Poznaniu przysłało wyjaśnienie, w którym czytamy:

„W ostatnich dwóch latach rozmnożył się do zaskakujących rozmiarów najgroźniejszy szkodnik buraka — płaszczynowiec-burakowiec, powodujący straty do 100 proc., zarówno w korzeniach i w liściach. Płaszczynowiec-burakowiec jest pluskwakiem, który przez okres zimny przechowuje w swoim organizmie wirus. Pod wpływem tego wirusa liście kędzierzawią się, zwijają w główki, podobne do sałaty, zewnętrzne liście stopniowo zasychają. Przy masowym pojawieniu się tego szkodnika, nie ma mowy o plonach z plantacji. Sprząta się jedynie bezwartościowe korzonki grubości palca.

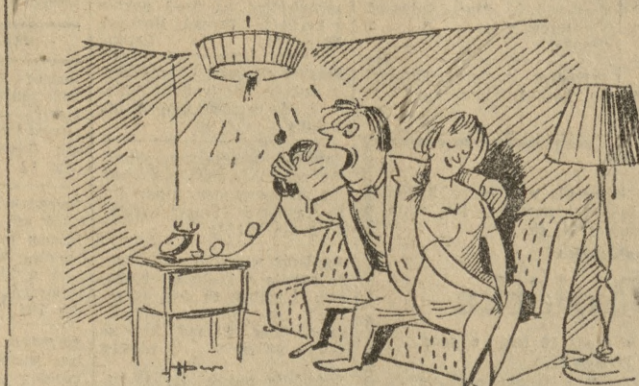
Straty w plonach buraków, na skutek występowania płaszczynowca, zmusiły Zjednoczenie Przemysłu Cukrowniczego oraz Wojewódzki Zarząd Rolnictwa do zastosowania środków zaradczych. Jednym z najskuteczniejszych sposobów walki z płaszczynowcem-burakowcem jest metoda pasów i poletek chwytanych przy równoczesnym opóźnieniu się wu buraków. Metoda ta polega na zakładaniu wczesnie pasów chwytanych na brzegach pól buraczanych. Pasy te, po zgromadzeniu się na nich owadów, zaorywuje się. Aby spowolnić jak największe zgromadzenie się owadów na pasach i poletkach, stosuje się opóźnienie siewu tak długo, jak długo trwa niebezpieczeństwo nalotu szkodnika na plantacje. To opóźnienie siewu jest niezbędne i musi je stosować wszyscy plantatorzy buraka i roślin pokrewnych.

Tego rodzaju walka była już stosowana na terenie naszego województwa w 25 powiatach w latach od 1948—1950 roku (zarządzenie ogłoszone w Poznańskim Dzienniku Wojewódzkim z dnia 11 III 1948 r.). W przeciągu trzech lat nasilenie szkodnika tak zmalało, że nie było strat gospodarczych, co pozwoliło na zniesienie zarządzenia obowiązującego walczyć z tym groźnym szkodnikiem na terenie pięciu powiatów.

Z zamieszczonych w „Głosie” korespondencji odnosi się wrażenie, że w interesie kilku wyłamujących się — należałoby znieść zarządzenie. Ze stanowiskiem tym nie może zgodzić się Prezydium WRN, które, wydając zarządzenie, przyjęło za nie pełną odpowiedzialność. Wzięci w obronę agronomowie ze społu Manieckiego (powiat Śrem), zasłużyli w całej pełni na karę, ponieważ, nie przestrzegając wydanego zarządzenia — przyczynili się do rozmnożenia tego szkodnika. Chęcią się poza tym rzekomo zdrowym burakami, które, niestety, zarażone są w dużym stopniu kędziem rzawką płaszczynowca.”

Na marginesie

oszczędzania energii elektrycznej.



— Elektrownia?... Dlaczego nie wyłączyć światła? Jest przecież godzina „szczytu”...

Rys. H. Derwich

Nowy oddział szpitalny

Jeszcze w tym roku zostanie otwarty w Grębaninie pod Kępem szpitalny oddział przeciwgruźliczy. Pomieszczenie jest już gotowe. Są tylko pewne trudności z obsadą, lekarską i pielęgniarską. (San)

Tym zakładem trzeba się zainteresować

W Rogowie (pow. gostyński) znajduje się Państwowy Zakład Specjalny dla Dorosłych. Właściwa jego nazwa brzmi: „Zakład Specjalny dla Psychicznie Chorych — niezdolnych do pracy”. Na 105 kobiet przebywających w Zakładzie znajdują się tutaj tylko dwie przyuczone siły pielęgniarskie. Pielęgniarki, które same muszą obsługiwać chore — przeciążone są pracą, robią co mogą, lecz jest to praca ponad siły (70% chorych to epileptyczki). Konieczny jest tutaj stały lekarz. Jedyny, dojeżdżający z Krobi nie może dużo pomóc. Ma przecież swoich klientów. Zakład posiada tylko 8 salowych. Są to młode dziewczęta, które nie zawsze zdają sobie sprawę z ważności funkcji, nie potrafią pojąć ogromu nieszczęścia pacjentek i dlatego czasem może zbyt impulsywnie się z nimi obchodzić. Warto również byłoby zainteresować się życiem kulturalnym tutejszych pacjentek. Przez okres 3 lat był tutaj tylko jeden raz zespół amatorski z Gostynia. Od tego czasu Zakład pozbawiony jest jakichkolwiek rozrywk.

Trzeba koniecznie, aby odpowiednio władze zainteresowały się Zakładem Specjalnym w Rogowie i przysłały mu z jak najszybszą pomocą. (W. W.)

Czy znasz filmy radzieckie?



W Młynarach — tak W Tarnowie — nie

Chodzi o małą stacyjkę kolejową na linii Rogoźno — Sołkowo Budzińskie, tuż przy wielkiej wzorowej wsi spółdzielczej Tarnowo. Mieszkańcy Tarnowa, którym kiedyś tę stacyjkę obiecano, ciągle muszą odbywać kilkukilometrową drogę pieszo do stacji, mimo że obok ich miejscowości przebiega tor, a nawet zbudowany jest kolejowy budynek.

Lepiej powiedziano mieszkańcom Młynar w powiecie chodzieskim na linii Szamocin — Gołańcz. Tam władze PKP, zrealizowały słuszny projekt. (Ko)

Zajmują się papierkami a serwatka idzie do kanałów

Podobnie jak w wielu fabrykach w całym kraju, pracownicy zakładów podległych Zjednoczeniu Przemysłu Mleczarskiego w Poznaniu zgłosili w czasie dyskusji w ostatnich tygodniach wiele konkretnych wniosków, rozpatrywanych obecnie przez Centralny Zarząd, których zrealizowanie przyczyniłoby się do uproszczenia administracji, zwiększenia rentowności i samodzielności mleczarni.

Tymi samymi problemami zajmuje się także specjalny zespół roboczy, składający się z wybitnych fachowców z zakładów mleczarskich i Zjednoczenia, który prawdopodobnie już w pierwszej połowie października przedłoży konkretne projekty usprawnienia pracy.

Pewne wnioski zostały już wysunięte. Chodzi o to, że zgodnie z dotychczasowymi przepisami Głównego Urzędu Statystycznego zakłady mleczarskie muszą prowadzić taką samą dokumentację techniczno-produkcyjną i zawiązać księgowość jak przemysł kluczowy, a więc m. in. wypełniać roczny plan o 192 wzorach, czy sporządzać mnóstwo sprawozdań statystycznych z transportu, który w większości wypadków składa się z samochodu lub pary koni.

Ta masa papierkowej pracy absorbowala wielu ludzi i powodowała, że jeszcze dziś większość mleczarni zatrudnia więcej pracowników umysłowych niż fizycznych, co oczywiście zwiększa bardzo koszty. Dlatego też zespół roboczy opracowuje m. in. nowe wzory sprawozdawczości i księgowości dla możliwie maksymalnego uproszczenia całej dokumentacji i przesunięcia części personelu administracyjnego do produkcji.

Inne wnioski komisji zmierzają do zwiększenia samodzielności zakładów i ustalenia takich bodźców ekonomicznych dla załóg, które w większym stopniu zainteresują ją wynikami produkcji. M. in. komisja proponuje, aby załoga otrzymywała

znaczną część ponadplanowego zysku i dochody uzyskane z przerobu odpadków. Chodzi tutaj głównie o zainteresowanie załogi pełnym wykorzystaniem lub przerobieniem serwatki, której 36 milionów litrów wyłano w roku ubiegłym do kanału!

W innych wnioskach zespół roboczy proponuje postawienie zakładowi większej swobody w produkcji i planowanie dla nich najwyższych dwóch albo trzech asortymentów zasadniczych. Istnieje również wiele koncepcji większego zacieśnienia kontaktów zakładów mleczarskich z dostawcami.

Dyrekcja Zjednoczenia wybierze jeden lub kilka zakładów, które — na razie na próbę — będą gospodarowały w oparciu o założenia opracowane przez zespół roboczy. (L)

„Pan Damazy” w Koninie

Wszyscy w Koninie pamiętają ze szlacheckiego sukcesu Miejskiego Zespołu Dramatycznego podczas wystawiania sztuki: „Imieniny pana dyrektora”. Upiął okragły rok i znów pojawiły się afisze ogłaszające, że zespół ten wystawi swoją już drugą sztukę: „Pana Damazego”. Tym razem sukces był mniejszy. Nie wypływa to ani z winy reżyserii, gry czy braków dekoracji (były doskonałe). Po prostu tematyka sztuki daleko odbiega od dzisiejszych zainteresowań publiczności. Sprawy spadkowe, posagowe itd. już nie przejmują nas dzisiejszym. Dlatego zespół winien się poważnie zastanowić przed wyborem następnej sztuki.

Publiczność konińska oczekuje też częstszego zjawiania się występów MZD. Raz na rok — to trochę za mało. Wiadomo, że zespół pracuje w wyjątkowo trudnych warunkach. Z nazwy wynikałoby, że jest on pod opieką Miejskiej Rady Narodowej. Tymczasem zespół nie ma nawet lokalu na przechowanie rekwizytów, nie ma sali na próby, reżyserzy i aktorzy pracują społecznie bez wynagrodzenia. Czy nie można by przydzielić MZD jakiegoś lokalku i zaradzić innym bołaczkom? Czy nie tu nie może zrobić Prezydium MRN?

(zp)

Teatry

GNIEZNO — godz. 19 i 21.30 „Imieniny pana dyrektora”.

Kina

KALISZ — Wolność: „Irena, do domu”. Stylowe: „Wróg publiczny nr 1”; OSTROW — Przewodnik: „Zakończani z Villi Borghese”; SŁONEC — „Bogaczka”; GNIEZNO — Polonia: „Krwawa droga”; LECZ — „Kadet Wawelski”; LESZNO — Sportowiec: „Narzeczona Dżygita”.

Radio

PROGRAM I
Fala 1.322 m
12.10 — aud. dla wsi, 12.30 — wieś tańczy i śpiewa, 12.35 — dyskusja przed mikrofonem, 13.05 — aud. rozrywkowa, 14.20 — satyrycy przed mikrofonem, 14.45 — utwory na altówkę, 15.10 — miniatury orkiestrowe komp. rosyjskich, 15.30 — muz. rozrywkowa, 16 — z życia Zw. Radzieckiego, 16.30 — „O niebezpiecznych roślinach”, pog. 16.40 — piosenki francuskie, 17.05 — „Chłopi” Reymonta — aud. dla młodzieży, 17.35 — muz. kantatowa D. Szostakowicza, 18 — reportaż literacki, 18.20 — odpowiadamy słuchaczom w sprawach międzynarod., 18.30 — zagadki muzyczne, 19.05 — zwiędzenia dobrego przyjaciela, 19.20 — arcydzieła muz. kameralnej, 19.52 — radz. melodie filmowe, 20 — nad książkami Michała Szolichowa, 21.30 — muz. taneczna, 22 — fragm. wspomnień L. Solskiego, 22.20 — muz. tan., 22.30 — piosenki hiszpańskie, 22.40 — muz. taneczna.
Wiadomości: 5.04, 6, 6.30, 7, 7.30, 8, 8.30, 12.04 i 23.

(Zet)

„TOTEK” wysiada...

„powiedziałby pan Walery Wątróbka, gdyby zaczął grać w loterię cyfrową. Na razie może się z nią zapoznać tylko w czasie pobytu na wczasach turystycznych w NRD. Zbiiorowa mania, jaka ogarnęła spokojnych ludzi w całych Niemczech, przenika na zachód Europy, trwa już od

przeszło dwóch lat. Popularność „Zahlen-Lotto” (większa niż totalizatora) tłumaczy się tym, że gra nie wymaga wnikliwych a... zawodnych dociekań. Jeśli źle wypełnisz kupon wiń samego siebie, a nie Wartę lub Kolejarza, które akurat zagrały nie tak jak typowałeś.

Pokrątkowany kupon loterii cyfrowej zawiera kolejne cyfry od jednego do trzydziestu. Gracz wykreśla trzy dowolne cyfry i przesyła odcinek organizatorom. W losowaniu (odbywa się co tydzień) biorą udział wszystkie cyfry podane na kuponie, ale ciągnie się tylko trzy. Jeśli są to cyfry, które akurat wykreśliłeś na kuponie — wygrasz. W NRD są trzy stałe nagrody: za bezbłędny wynik — 1500 DM, z jednym błędem — 500, z dwoma — 3 DM.

W Niemczech podobno grają wszyscy — bez względu na wiek. Komitet Budowy Parku Kultury postanowił więc rozruszać poznaniaków i udostępnić nam te emocje. Kupon miałby kosztować 3 zł, 50 proc. obrotów chce przeznaczyć na nagrody I i II stopnia, a pozostałą część — na budowę Parku Kultury i koszty organizacyjne.

Co prawda w „rozruszanie” poznaniaków nie chce mi się wierzyć, ale nagrody... Chyba warto będzie zagrać. (Zs)

„Płaczące drzewa”

Gdybyś się kiedyś, drogi Czytelniku znalazł na placu przed dworcem w Rawiczu, usłyszałbyś jakieś dziwne jęki rozlegające się wokół. To drzewa stojące opodal poradni lekarskiej, podziurawione gwoździakami, którymi umocowuje się na nich różnego rodzaju plakaty, skarżą się przechodniom na swoją niedolę i żarząciem dźwięk się kierownictwu stacji, które na to wszystko beztropko patrzy i — przede wszystkim — daje zezwolenie na przybijanie plakatów.

My też się dziwimy — bo wiem nie od dziś istnieją do tych celów specjalne tablice informacyjne oraz gablotki propagandowe, a takie przecież znajdują się na stacji. (R)